Konto P. K. O. 29.880 CENA 10 GR. Opłacone ryczałtem.

Gazeta Młodych

NIEZALEŻNY ORGAN POLSKIEJ MŁODZIEŻY RADYKALNEJ

DWUTYGODNIK

DRUKARNIA ROLNICZA Sp. z o. o. Warszawa, Złota 24
Nakład 2000 egz.

Rok 2 | Warszawa, 1 marca 1935 r. | Nr. 3

OJEDA.

DLA KOGO?

Tak się jakoś dziwnie utarło, że cała masa zjawisk przedwojennego życia społeczno-politycznego, zjawisk powtarzających się co pewien czas na gruncie społecznym, jest przyjmowana niejednokrotnie, jako rezultaty względnie skutki minionej wojny. Bardzo często naprzykład słyszymy takie mocno już utarte powiedzenie: Kto to słyszał przed wojną...? albo: Aaa panie, dziś to jest już zupełnie inaczej.... Takie szczere wyznania dotyczą najczęściej spraw, w obliczu których już nasze babki miały zasępione czoła. Trzeba przyznać, że takie ujmowanie niekoniecznie świeżych problemów, a nawet zdecydowanie spleśniałych zagadek staje się coraz wyraźniej domeną gminu. — Ultra-uniwersalna inteligencja demokratyczna podchodzi do tych spraw, jak również do wielu istotnych powojennych zagadnień — przyczem nie odróżnia jednych od drugich — z w.asnym, wszechwiedzącym cynizmem. Złożyło się tak nawet, że w tej „cennej" grupie społecznej uzyskał prawo obywatelstwa pogląd, jakoby na świecie nie było niczego dziwnego. Byle mydłek mówi: Mnie nic już nie dziwi... Dzisiaj nie ma niczego dziwnego.

Nie należymy do żadnej z obu wymienionych grup. I mamy sporo uzasadnionych pytań, dlaczego jest tak a nie inaczej.

Pracujemy dla Państwa i mamy prawo pytać naszego chlebodawcę o wynagrodzenie za naszą pracę; mamy prawo szukać dla siebie miejsca w tem potężnem przedsiębiorstwie,— miejsca dla siebie i nadchodzących pokoleń. Nie znosimy dogmatów, nie znosimy ciemności. Każde skupisko ludzkie — rodzina, stowarzyszenie, związek — ma jakiś konkretny cel, bądź misję — ma jakąś ideę. Państwo jest największem skoordynowanem skupiskiem ludzkiem. I dlatego musi mieć cel, myśl przewodnią silniejszą od każdego zgromadzenia obywateli, którym samo zapewnia bezpieczeństwo i możność postępu. Wiemy, że jeżeli jakieś stowarzyszenie nie respektuje swojego statutu, lub zaczyna się stawać bezcelowem, natenczas państwo, najwyższy mocodawca, skraca jego żywotność.

Co się dzieje jednak, gdy samo państwo zapomina o swej misji, neguje własne obietnice, zatraca żywotny cel? Kto i jak ma naprowadzić państwo na drogę właściwą, z której zboczyło? Państwa zlikwidować nie można. Państwu trzeba przypomnieć o jego obowiązkach. Przypomnieć o celu lub zapytać, dlaczego do niego niedąży. A jaką misję przyjęło na siebie Państwo polskie, przypomnimy właśnie, bo dobrze o tem pamiętamy.

I tu trzeba wyraźnie stwierdzić, że zbudzone do samodzielnego życia po półtorawiekowej niewoli Państwo polskie nie dla wszystkich zostało wskrzeszone. Nie zostało wskrzeszone przedewszystkiem dla tych, którzy poryli je jak świnie, a sami zemknęli do Francyj i Ameryk za nowemi żłobami. Magnaterja, szlachta polska i międzynarodowa kanalja zaprzedali Polskę w długoletnie jarzmo łapczywych sąsiadów. Wywalczył tej Polsce wolność spowrotem chłop pańszczyźniany wespół z proletarjuszem z zapadłych suteryn wielkomiejskich i zadymionych hal fabrycznych. Ostatni gwóźdź w trumnę Polski osiemnastego wieku wbił król, kochanek carycy. Ostatnie ogniwo kajdan niewoli zerwał w roku 918 wyklęty buntownik i wyjęty z pod prawa rewolucjonista. Polskę wydźwignął proletarjat, i Polska będzie proletarjacką! Że taką będzie — za to ręczymy naszem życiem.

Rozwój odbudowanej Polski nie znamionuje w żadnym momencie świadomości o istnieniu sił, które Ją wskrzesiły. Wszystkie wytyczne współczesnego Państwa polskiego biegną ku wielkiemu pytajnikowi: Poco? Dla kogo? Odwrotnie miała się sprawa w okresie wielkich bojów o wielką Polskę. Powstania lat: 1794, 1831, 1863, rewolucja 1905 roku, Legjony, P. O. W., Obrona Lwowa, rok 1920, powstanie na Górnym Śląsku i wreszcie rewolucja majowa — to gigantyczny łańcuch zmagań, to równocześnie wielka ogólna tendencja do wyrwania się ze szpon ucisku i zdławienia reakcji. To była walka o niepodległość, o wielką i sprawiedliwą Polskę. Tam nie miał prawa nikt zapytać: Dla kogo?

Wyzwolone państwo toczyła spoczątku anarchja gospodarcza i rak partyjny. Od roku 1926 jesteśmy dostrzegalnie i namacalnie świadkami wielkiego procesu konsolidacji wewnętrznej państwa. Mamy rządy t. zw. silnej ręki. Rozbujały obywatel wlazł w koryto twórczości państwowej. Państwo i jego aspiracje nie są odosobnione. Potrzebny jest państwu autorytet w zapartyjnionym parlamencie — tworzy się Bezpartyjny Blok współpracy z Rządem; potrzebuje państwo zgody z narodem — dają mu ją wybory z 1930 roku; znajduje się państwo w kłopotach finansowych — wybawia je z nich pracujący obywatel pożyczką narodową z 1933 roku.

Pytamy dla kogo jest stworzony taki dziwoląg, jak B. B.? Kto uwierzy we wspólność interesów klasowych — czy, powiedzmy, zgodność nastawienia w t. zw. pracy dla państwa Radziwiłła i Sanojcy, Żongołłowicza i Wiślickiego? Jeszcze o Wiślickim. Ten „współpracujący z rządem" poseł jest — jak wiadomo — prezesem żydowskiego komitetu dla bojkotu towarów niemieckich. Obecnie, z tytułu braterskich stosunków z Hitlerją, został przez polityczny blok, w kórym tkwi od ostatnich wyborów, przeznaczony na członka izby handlowej polsko-niemieckiej. Jak on pogodzi te dwie funkcje? Ha, jego tajemnica. Ale jest jeszcze trochę tajemnic, do których wyświetlenia mamy prawo.

Proszę nam powiedzieć, dlaczegóż to w dobie pełni triumfu cywilizacji, z jej niebywaiym postępem technicznym, mamy schodzić na niższy poziom bytowania, mamy zaciskać pas poniżej ostatniej dziurki— jak nam to ostatnio zalecają najwyżsi przełożeni? Czy coś się zepsuło? Czy przestał już prawidłowo funkcjonować liberalno-kapitalistyczny nieskazitelny automatyzm gospodarczy? A może to społeczeństwo się popsuło i nie potrafi dziś już tak dobrze wytwarzać?

Nie możemy również zrozumieć dla kogo kwitnie w całej pełni obecna deflacja: redukcje budżetu państwa, redukcje uposażeń wzgl. etatów służbowych, całkowity zastój inwestycyj państwowych. Przecież ideałem kapitalistycznego państwa jest duży budżet: rozbudowa z wielkim rozmachem, ogromne inwestycje rządowe i wielkie zarobki pracownicze? A u nas tymczasem kwitnie... wielka śruba podatkowa; ale oczywista tylko dla tych, których obowiązuje prawo, bo z obszarnikami, to trochę gorzej, a pan na Pszczynie uważał nawet za stosowne odnosić się do czynników pozapaństwowych.

Źle jest, gdy polski robotnik coraz częściej powtarza stary komunał: „Tam ojczyzna, gdzie chleb". Lecz czyż bardzo można mu się dziwić? Cóż dokonano, aby przekonać opinję społeczną, że nie stoi się na straży interesów karteli? Zresztą trudno sobie wyobrazić praworządne (?) państwo libealno-demokratyczne, które broniłoby klasy pracowniczej wbrew interesom kapitalistów. Oczywiście mógłby się znaleźć taki, który na przykładzie z kartelem cementowym w Polsce podniósłby twierdzenie, że państwo potrafi równie dobrze uderzyć i kartel. Takiemu musielibyśmy jednak przypomnieć, że państwo, które w strajku budowlanym objęło niefortunny arbitraż, dopłaca dziś przy swoich budowlach pywatnemu przedsiębiorcy do głodowych stawek robotniczych, bo ten przedsiębiorca-pasibrzuch i tego minimum uznać nie chce. Bierze więc zapomogę-haracz od państwa, które mu obniżyło cenę najważniejszego materjału—cementu.

Robotnik nie wie dla kogo wywalczył Polskę. I być może, gorzej, gdy ten sam robotnik będzie uważał że państwo uprawia wyzysk na równi z kapitalistycznym przedsiębiorcą. Niestety codzienność upowania go do takiej opinji, bo proszę sobie wyobrazić (dla przykładu), że robotnik wykwalifikowany, zatrudniony w telekomunikacji państwowej (telegraf — telefon) jak Polska długa i szeroka dostaje 4 — 5 złotych dziennie. Z tego opłaca dojazd do miejsca pracy i świadczenia socjalne. A w domu... w domu ma rodzinę.

Nadmiar młodych rąk bezrobocych zatrudnia się w Ochotniczych Drużynach Robotniczych za 50 groszy dziennie! Dla kogo?

Nauczyciel szkoły powszechnej hodowca dusz patrjotycznych, kowal umysłów obywatelskich jest dziś nędzarzem materjalnym. A dla kogo?

Koordynuje się społeczeństwo, jednoczy się wysiłki Poco? Obywateli niewychowanych, mącących „ład" społeczny, zamyka się w Berezie Kartuskiej. Idźmy szczebel niżej. Wychowankowie zakładów poprawczych poto przebywają w nich po kilka lat, żeby częstokroć pod koniec pobytu w tych „wychowywalniach" dowiedzieć się, że ich wychowawcy to niejednokrotnie, defraudanci których zkolei państwo musi „izolować".

Tak, źle jest w Polsce. Coprawda nie wszystkim. Ci, którym jest dobrze....

Otóż u Moskala i Austrjaka polak miał zapewniony pełny rozwój gospodarczy .Ale to nie znaczy, że polakom dobrze się wtedy powodziło. Złote interesy robił burżuj i obszarnik, fabrykant i karjerowicz polityczny; jednem słowem ten, u którego zasada ubi bene ibi patria jest znana na całym świecie. Proletarjat żył zawsze w biedzie. O wywalczeniu praw człowieka pracy u najeźdźcy nie było mowy. Gnębiła go rodzima burżuacja i gnębiła niewola. Czekał na Polskę i przyspieszał Jej powrót. Inaczej rzecz się miała z burżuazją. Stwierdza to wyraźnie pan Dmowski w swej książce: „Polityka polska i odbudowanie państwa". Pisze tam (i chwali się), że miał takich zgranych i „wypróbowanych" pomocników, że kiedy jednego z nich (a był to młody człowiek) zapytał w czasie rewolucji 1905 roku, od jakiej kuli wolałby zginąć: z karabinu rosyjskiego — czy browninga P. P. S.— ten odpowiedział mu bez wahania, że z browninga. Szkoda tylko, że nie powiedział pan Dmowski w tej mądrej książce, jak się nazywał ów „młody człowiek".

Może odpowiedziałby nam dziś na nasze pytanie: Dla kogo Polska została wskrzeszona?

Nie dla nich...

Polska będzie proletarjacką — póki my żyjemy!

MARJAN ŁAGOWSKI.

Mechanizacja życia i kryzys

Trawiący ludzkość od szeregu lat kryzys zmusza nas do badania przyczyn i powodów, do wykrycia poprostu zarazka tej strasznej choroby dziejowej, by na przyszłość zabezpieczyć się przed tym naprawdę bezlitosnym i bolesnym kataklizmem. W morzu przeróżnych dociekań i rozwiązań zagadki kryzysu istnieje koncepcja, obarczająca odpowiedzialnością w dużej mierze za wywołanie kryzysu postęp techniki, która twierdzi, że mechanizacja życia jest winna zaistnieniu tego zła, gdyż wprowadzenie maszyn wyrzuciło na bruk miljony ludzi, pozbawiając ich pracy i środków do życia, zwężając jednocześnie o tyleż siłę nabywczo-konsumcyjną. By tem lepiej i szerzej poznać postęp techniki, jego cele i ewentualnie przejść potem do jego obrony lub oskarżenia, jako współwinnego nieszczęściu, cofnijmy się nieco myślą wstecz.

Już w czasach przedhistorycznych człowiek pierwotny starał się ułatwić sobie sposób bytowania, tworząc narazie zbyt prymitywne narzędzia, które skolei udoskonala, byleby tylko możliwie jaknajmniejszym wysiłkiem osiągać możliwie duże korzyści. Z biegiem czasu narzędzia te różniczkują się i ulegają dalszym udoskonaleniom. Punktem kulminacyjnym o charakterze przełomowym jest jednakże dopiero słynna rewolucja przemysłowa na przełomie 18 i 19 wieku, łącząca się z początkami mechanizacji życia.

Krok rewolucyjny — zastąpienie pracy mięśni ludzkich przez pracę maszyn. Okres wyrzucania na bruk tysięcy ludzi pracy i jednocześnie okres intensywnego, rekordowego wprost bogacenia się — to przecież początki dzisiejszych Rockefellerów, Fordów, Rotszyldów i innych, to okres bogacenia się i kasty mieszczańskiej, która początkowo stara się wchłonąć w siebie i wyrzuconych z fabryk robotników, uczestnicząc żywo w pośrednictwie wymiany masowo produkowanych towarów.

Maszyna — chluba genjuszu ludzkiego — okazuje się wielkim dobroczyńcą ludzkości, bowiem przy mniejszym nakładzie pracy i kapitału produkuje taniej, przynosząc szalone korzyści.

Jednakże z biegiem czasu zaczyna się coś psuć — maszyny? bynajmniej, a nawet przeciwnie, są udoskonalane i zdolniejsze do intensywniejszej i bardziej produktywnej pracy.

Zawisło wobec tego, zdaje się, jakieś fatum i ludzkość coraz szybciej, jakby po równi pochyłej, poczyna się staczać z punktu dobrobytu w dół, aż wreszcie pada w straszne objęcia kryzysu. Następuje wielkie przygnębienie i oto pada ciężki zarzut pod adresem swej nie tak dawno jeszcze dobrodziejki: „To maszyny wszystkiemu winne! Zastosowanie ich wytrąciło ludzkość z normalnego, dobrodusznego trybu życia, dało złudne chwile szczęścia i dobrobytu tylko po to, by rzucić później na pastwę potwornej zmorze kryzysu"...

Wniosek zatem — cofnąć się conajmniej w czasy średniowiecza, zburzyć maszyny i zamknąć uczelnie, które fabrykują tych niebezpiecznych wynalazców. Siłą rzeczy zdążalibyśmy do pewnego paradoksu, że „pro publico bono" należałoby walczyć z naukowcami—ludźmi, którymi szczyci się cały świat, walczyć z cywilizacją i postępem, burząc maszyny — te przepotężne skarbnice kapitału intelektualnego!

Czyżby więc los wypłatał ludzkości złośliwego figlika? Czyż nauka naprawdę jest winną powstaniu nieszczęścia? Nie! Po tysiąckroć nie! Kształćmy się i twórzmy. Nie przeklną nas, człowiek nauki był, jest i będzie zawsze chlubą ludzkości, bowiem zło leży gdzieindziej. Nie te biedne maszyny i nie ten cichy idealista, marzący o szczęściu współbraci, człowiek nauki, jest winien. Bo chociażby dla przykładu możemy podać, że np. Chiny, kraj zacofany pod względem cywilizacji i kultury, przeżywają obecnie daleko cięższe chwile, niż najbardziej postępowy naród świata. Lecz nie poprzestaniemy na tem, potrafimy się nietylko obronić, ale jednocześnie stać nas na to, by wskazać rzeczywiste źródło nieszczęścia, którem jest kapitalizm, pozbawiony zarówno racjonalnej gospodarki, jak i sprawiedliwości społecznej. Przystąpimy do skonkretyzowania i omówienia zarzutu pierwszego: braku planowej gospodarki. Wiemy dobrze o tem, że nawet arszenik może okazać się cudownem lekarstwem, o ile zostanie zastosowany w odpowiedniej chwili i odpowiedniej dawce. Przyjrzyjmy się teraz gospodarce liberalno-kapitalistycznej przy zastosowaniu maszyn. Kapitalista, poznawszy dobrodziejstwa maszyny, chciwy zysku i bogactwa, począł na gwałt produkować, produkować, produkować...

Produkty początkowo nieliczne znajdowały zbyt dzięki ze względu na niską cenę i jakość, którą zawdzięczały udoskonalonej fabrykacji.

Czasowa rzeź narodów w latach 1914—1918 i późniejszy, dość krótki okres odbudowy gospodarczej po niszczycielskiej wojnie wzmogły jeszcze silniej popyt na produkty. Zaczyna się więc teraz okres rekordowej i jednocześnie jakże chaotycznej fabrykacji. Jakżeż krótkowzrocznym okazał się, zaślepiony w złocie, fabrykant-kapitalista? Zdawało mu się, że świat to jakaś beczka bez dna, w którą można bezustannie pakować

(Ciąg dalszy na str. 3-ej).

STEBO.

Jeszcze o mocarstwowości

(kilka luźnych uwag)

Jak słusznie zauważył kolega Ojeda, nie może być mowy o mocarstwowości państwa, posiadającego 6.000.000 bezrobotnych. Temat mocarstwowości jest ze wszechmiar ciekawym i warto mu poświęcić jeszcze parę rozważań.

Jest ciekawem, że w państwie, którego naród stoi na tak opłakanym poziomie oświaty, mówi się wiele o rzekomej „nadprodukcji inteligencji", o tem, że jakoby człowiek posiadający wyższe studja nie mogąc zaspokoić swoich dążeń i potrzeb stawałby się zgorzkniałym malkontentem, jednostką nie wnoszącą żadnych pozytywnych wartości do ogólnego dorobku narodu.

Ci, którzy tak mówią, nie zaznający jednak, czy w państwie faktycznie niema nic więcej do zrobienia, czy faktycznie stan oświaty kraju, stan zdrowotny miast i miasteczek — stan dróg i psujących się torów — nie pozostawia nic więcej do życzenia. Zdaje się, że jest odwrotnie i jesteśmy w tyle za wszystkiemi państwami europejskiemi. Wisła corocznie porywa połacie ziemi polskiej — rabuje dobytek, a nieraz i życie szerokich rzesz ludności. Na Polesiu wiele miljonów hektarów urodzajnej ziemi stoi zalane wodą. Sowieckie Polesie osuszono, dlaczego nie możnaby tego dokonać z naszem — przecież speców, jak oni nie potrzebujemy sprowadzać — nie brak nam krajowych. Naszem zdaniem, niema nadprodukcji inteligencji, istnieje wielki głód oświaty, potrzebuje jej przedewszystkiem naród — naród żyjący w ciemnocie i brudzie — naród tonący w zabobonie, znachorstwie i sekciarstwie. Stwierdzić to można, czytając prasę codzienną.

Bezsprzecznie można twierdzić, że taki naród będzie siedzieć cicho, jednakże nie rozwiązuje to kwestji i nie daje powodów do snucia wniosków o mocarstwowości.

Ci, co wiele mówią o mocarstwowości niejednokrotnie jako dowód tej właśnie mocarstwowości podają za przykład najpotężniejszą w Europie stację radjową. Faktem jest, że stacja ta daje się słyszeć na całym obszarze długich fal. Jednakże ciekawszem jest, co ona nadaje, podczas gdy Niemcy uczyniły z radja potężny środek propagandy — propagandy dążącej do celu, aby w całym kraju jedna tylko panowała wola i myśl, propagandy dążącej do tego, aby w najgłębszym zakątku duszy każdego obywatela niepowstała najsłabsza chociażby myśl oporu — podczas gdy Rosja Sowiecka uczyniła z radja potężny środek, scalający cały kraj w duchu jednej idei — gdy władze centralne dają tam przez radjo dyspozycje bezpośrednio do najdalszych okręgów i stychże okręgów otrzymują natychmiast odpowiedź również przez radjo, z dokładnem wyszczególnieniem osiągnięć, potrzeb i bolączek danego ośrodka. U nas nierobi się nic, dosłownie nic—spróbujmy kiedy usiąść wieczorem przy radjoodbiorniku i odbyć podróż po falach—usłyszymy barwną symfonję muzyki, śpiewów oper etc. — symfonję świata — na falach polskich trafimy zaś napewno na „skrzynkę radjową", „pogadankę dla dzieci", „pogadankę dla starców", „pogadankę dla chorych", lub odczyt o tem, dlaczego nie rosną gruszki na wierzbie etc. etc. Wszyscy radjosłuchacze z rozrzewnieniem wspominają te chwile, gdy dawało się raz na tydzień operę i operetkę. Obecnie czasy te minęły, zdaje się, że bezpowrotnie. Odnosi się chwilami wrażenie, że Polskie Radio istnieje tylko poto, żeby być — bo tak wypada, zdaje się, że jedynym celem jego istnienia jest, aby p. Dyr. Chamiec nie zginął i miał zaco godnie reprezentować Polskę na różnych zagranicznych zjazdach i konferencjach.

Niech Polskie Radio przestanie nadawać: beztreściwe odczyty i pogadanki, niech nie nadaje więcej lekcji języka niemieckiego, które u każdego, kto chociażby raz tylko zetknął się z tym językiem, wywołuje uśmiech politowania; w poznańskiem nastawia się specjalnie radioodbiornik na godzinę lekcyjną, nie poto, aby się nauczyć, lecz ubawić stylem i akcentem wykładowcy. Niech zacznie nadawać muzykę i opery, niech Polskie Radio przestanie kaleczyć francuszczyznę, niech wypowie walkę ciemnocie i zabobonowi wśród ludu, niech stanie w obronie świata pracy, niech zwalcza złowrogi wpływ kleru na dusze ludu — wtedy może p. Chamiec będzie miał mniejszą pensję, lecz Polskie Radio stanie się jedną z cegiełek, na których zbuduje się Gmach Polski Mocarstwowej — Państwa Zorganizowanej Pracy.

* * *

Obecnie pod czułą opieką kropielnicy może wprawdzie państwo i Naród Polski nosić szczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa" — być może, że modły spasionych klechów wpłyną na dobrotliwego Pana Boga tak, że otoczywszy kraj ten swą opieką, poprowadzi go do przyszłości szlakiem mocarstwowym — lepiej jednakże jest zdać się na własne siły. Dość już wogóle tych wszystkich przedmurzy, przedmurza chrześcijaństwa — przedmurza cywilizacji zachodniej, łacińskiej, etc. etc. Stać nas na to, żeby nie być przedmurzem niczyjem — międzynarodówki watykańskiej czy jakiejkolwiek innej — stać nas na odegranie w dziejach ludzkości roli własnej.

* * *

Obecny stan apatji i przygnębienia wywołany rosnącą nędzą mas, który nie jest, jak niektórzy twierdzą, stanem stabilizacji i rozjaśnienia się horyzontów, lecz jest stanem głębokiej, wszystko przenikającej stagnacji. Stan ten wraz ze zwiększającą się biedą zdąża w prostej linji do uspokojenia się całego życia społecznego, do idealnej ciszy i spokoju. Bezsprzecznie, w dalszym biegu rzeczy nie będzie już żadnej opozycji — wybory odbywać się będą jeszcze gładziej, lecz nic to nie będzie mówić o stanie dusz ludu polskiego. Ciemny mrok w jego nastrojach nie ma wyrazu w żadnem głosowaniu — daje się on odczuć w słyszanych niekiedy zdaniach, że lepiej było za „ruska", z pojawiających się westchnień do czasów „cesarza i króla", daje się odczuć o niechęci ludu do wszelkiej pracy społecznej.

Brak jest w społeczeństwie dzisiejszem wiary — wiary pierwszych chrześcijan, wiary robotników rosyjskich, budujących o głodzie nowy świat, wiary niemców, wierzących w utopijne posłannictwo swojej rasy. Pracować można o głodzie i chłodzie, lecz jest tu niezbędny czynnik wiary — wiary w owocność pracy, wiary w lepszą przyszłość. Nie zastąpi tej wiary ciągłe cofanie się w przeszłość, wieczne obchody i akademje różnych rocznic. Jakkolwiek przeszłość by była bohaterską, nie może ona służyć jako materjał do wiecznego rozpamiętywania, może być jedynie materjałem rozważań i zachętą do dalszej pracy. Spójrzmy śmiałem okiem w przyszłość — zastanówmy się, czego nam brak do wykucia nowej doli Polski. Mamy Wodza, który wyprowadził Naród z lat niewoli — mamy nieprzebrane bogactwo naturalne, nie brak nam speców, ani rąk do pracy — mamy wspaniałą przeszłość historyczną i długoletnie bohaterskie zmaganie się z najeźdźcą — drogę również znamy; drogą do potęgi państwa może być tylko jedyna nadzieja miljonów — państwo sprawiedliwości społecznej — Państwo Zorganizowanej Pracy.

ANTONI SAMOĆ.

Siedem krów chudych

Z rokiem 1935 wchodzimy w strefę szóstej, czy siódmej chudej krowy, a tem jest gorzej, że siódemka krów tłustych (od 1920 do 1928 r.) nie odznaczała się wybitną mlecznością.

Aby świadczyć prawdzie, trzeba jednak stwierdzić, iż dają się zaobserwować pod wpływami „siódmej krowy" jaśniejsze przebłyski na froncie zmagań z „ustabilizowaną nędzą", bowiem w chwili obecnej uwaga całego społeczeństwa jest zwrócona już nie na doszukiwanie się przyczyn, czy źródeł opłakanego stanu rzeczy, lecz dróg i środków wyjścia z „impasu".

Sfery gospodarcze, rząd, społeczeństwo, a szczególnie rzesze bezrobotnych, z każdym dniem powiększające się, nastawiają „swą psychikę" na „front gospodarczy" rozprawiają o wielkich robotach planach inwestycyjnych i t. d., coraz mniej się mówi o przetrwaniu, natomiast coraz więcej o działaniu. Rzucone ongiś za rządów p. Prystora hasło „zaciskać pasa" poddawane jest krytycznej ocenie. Wprawdzie odegrało ono swą pewną rolę, jednak nie przyniosło (patrz „Legja Pracy" Nr. z dn. 1.II.1935 r.) pozytywnych rezultatów bowiem:

1) bezrobocie wzrasta,

2) zamknięcia nożyc cen produktów rolnych i przemysłowych nie osiągnięto.

3) równowaga budżetu, mimo maksymalnych oszczędności nie została osiągnięta. Deficyt budżetowy wynosi około 1 miljona złotych dziennie.

4) rolnictwo nasze upada wskutek deficytowych cen płodów rolnych, wysokich cen produktów przemysłowych i monopolowych, silnego zadłużenia i obniżających siłę nabywczą ludności wiejskiej nadmiernych ciężarów skarbowych, tembardziej, że ceny płodów rolnych nie zostały podniesione do normalnej wysokości, zapewniającej dochodowość warsztatów rolnych, mimo rzuconych przez rząd wielu miljonów złotych na ten cel.

Oceniając powyższe stwierdzamy, iż metody defenzywy zawiodły, skoro nie znalazły sposobu wybrnięcia z dna kryzysu, conajwyżej zatrzymały go na tym dnie.

Nie jest to jednak dla ludzi pracy żadna pociecha. Ustabilizowanie się bowiem życia na „niższym poziome", to znaczy ruina rolnictwa, przemysłu, głodowanie robotnika oraz chłopa wespół z inteligencją pracującą, nie jest obrazem, powodującym rozjaśnienie oblicza, lecz zasępiającym je w trosce o to, co nam przyniesie jutro.

W tym stanie rzeczy, kiedy prawie co drugi ojciec rodziny jest bezrobotny jasnem jest, iż kryzys nie jest tylko zjawiskiem przejściowem, kryzysem konjunkturalnym, czyli politycznym, jak chcą endecy, zwalając jego przyczyny i skutki na rządy Obozu Marszałka Piłsudskiego, lecz jest kryzysem ustrojowym — ustroju kapitalistycznego. To też w ofenzywie mamy wyraźnie podkreślony punkt uderzenia. Postępując konsekwentnie w działaniu na dalszą metę walczyć będziemy z ustrojem kapitalistycznym, jako pra-przyczyną zła, działając zaś na „krótkiej fali" walczyć będziemy z najbardziej dotkliwemi objawami, czyli skutkami kryzysu gospodarczego w chwili obecnej.

Do tych objawów w pierwszym rzędzie zaliczyć należy:

1) bezrobocie robotników (515.000) i chłopów (ponad 5.000.000),

2) niskie zarobki pracujących, nie stojące w żadnym związku z istotnemi potrzebami ludzi pracy (płaca dzienna od 0,60 do 5 zł., oraz nieopłacalność produkcji rolnej (10 zł. metr żyta),

3) zbyt wysokie ceny na produkty skartelizowane i zmonopolizowane (żelazo, cukier, nafta, zapałki).

4) zbyt mała konsumcja wewnętrza (spowodowana przyczynami, wymienionemi pod 1, 2, 3),

5) bezplanowa i kłusownicza polityka kapitału rodzimego (znikomy), oraz zagranicznego (ciężki przemysł w 85% jest w posiadaniu kapitału obcego).

Skutki kryzysu równie dotkliwie odczuwają chłopi, robotnicy i inteligencja pracująca, stanowiący razem 95% obywateli. To też front gospodarczy rozciągnąć się musi od kominów fabrycznych ponad słomiane strzechy zachodnich i wschodnich rubieży, oraz objąć całość życia gospodarczego, bowiem „fragmentaryczne" leczenie nie przyniesie pożądanego skutku.

Uwzględniając podniesienie gospodarcze wsi polskiej należy w pierwszym rzędzie zaspokoić głód ziemi chłopa polskiego przez stworzenie jedynie opłacalnych gospodarstw rolnych średniej wielkości (od 5 do 20 ha). Już w najbliższym okresie osiągnąć to można przez rozparcelowanie w pierwszym rzędzie majątków państwowych (deficytowych — tenuta dzierżawna 40 kg żyta z ha, zresztą w większości wypadków nie uiszczana przez dzierżawcę) — w dalszym ciągu przez rozparcelowanie większej własności ziemskiej prywatnej, która ze względu na swe obdłużenie (podatki, kredyty państwowe i prywatne) — jest ciężarem dla Państwa. Proces powstawania karłowatych gospodarstw rolnych powstrzymać musi zmiana systemu podziału gospodarswa i spadkobrania.

W zakresie podniesienia kultury wsi program uwzględni system szkolnictwa rolniczego powszechnego. Szkoła powszechna musi być przekształcona na wzorową stację rolniczo-doświadczalną. Nauczyciel wiejski na wzorowego i wykwalifikowanego rolnika i pedagoga.

Ponadto stan dróg wiejskich, osuszanie błot, stan rzek domagają się inwestycyj na dziesiątki miljardów. Szkody, niewykonywania tych prac dają się corocznie odczuć dotkliwie. Kapitalny przykład to zeszłoroczna powódź w południowych województwach.

Odnośnie do spraw miejskich wystarczy podkreślić chociażby z jednej strony brak wielkiego rodzimego przemysłu, bezdomność, potrzeby wielkich inwestycyj miejskich, wymagających w najbliższym okresie czasu sumy conajmniej 800 miljonów złotych, oraz z drugiej strony półmiljonową armję rąk gotowych do pracy.

W tym stanie rzeczy, zdaniem naszem, należy istotnie ożywić życie gospodarcze, należy rzucić wielkie kapitały pracy i wielkie sumy na inwestycje miejskie i wiejskie, na melioracje, na budowę domów, dróg, mostów, na elektryfkację i uprzemysłowienie kraju.

Przeszkodą podobno jest brak kapitałów. Kapitały jednak muszą się znaleźć, skoro w tej chwili nie można całkowicie wyeliminować ich działania na życie gospodarcze.

Z frontu życia gospodarczego sygnalizują nam, iż istnieją tendencje powołania do życia wielkiego funduszu inwestycyjnego w formie bonów pracy, opartych na zaufaniu społeczeństwa i majątku narodowym, który w chwili obecnej sięga olbrzymiej sumy 12 i pół miljarda złotych.

Jest to myśl zupełnie słuszna i możliwa do wykonania, tembardziej, że cały szereg mocarstw europejskich już jest na tej drodze — np. Włochy, Niemcy, czy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Podobny plan spowoduje prawdopodobnie konieczność odstąpienia Polski od bloku państw, które oparły swą walutę o złoto. Ostąpienie to jednak nie pociągnie za sobą żadnych komplikacyj ogólnopaństwowych w sensie ujemnym, a z pewnością ożywi zamarłe życie gospodarcze.

Wówczas, gdy wzrośnie zatrudnienie, gdy podniosą się płace robotnicze, gdy ożywi się miasto, muszą pójść w górę produkty wiejskie, rozpocznie się cyrkulacja „krwi", wymiana towarów między wsią i miastem. Pociągnie to za sobą z jednej strony podniesienie stopy życiowej obywateli, z drugiej powiększy wpływy Państwa. Gdy z kolei skarb Państwa będzie miał większe wpływy, większe będzie mógł rzucić kapitały np. na roboty publiczne i t. d.

W ten sposób znajdzie w Polsce pracę robotnik i nie będzie potrzebował sprzedawać się jako „biały towar" zagranicznym wyzyskiwaczom, którzy go później, niby szmat niepotrzebny, gdy straci zdolność do pracy, wyrzucają z fabryk i kopalni. (Francja). W ten sposób nie będą anglicy naszym cukrem karmili świń, gdy u nas jest on niedostępny dla 80% ludności robotniczej i wiejskiej W ten sposób nie będą w Danji tuczyli naszym żytem, sprzedawanym tam za bezcen, wieprzy, aby później skutecznie konkurować na rynku bekoniarskim.

W ten wreszcie sposób wyeliminujemy kredyt zagraniczny, który nas tak drogo kosztuje. Dla wpłacenia np. rat długów i procentów zagranicznych preliminujemy 116 miljonów złotych rocznie. Jeżeli dodamy kwotę spłat pożyczek wewnętrznych, sięgającą około 74 miljonów, to otrzymamy sumę około 190 miljonów zł. Państwo więc na same długi wpłaca dziennie przeszo pół miljona zł.

Suma ta odpowiada 38.000.000 dniówek robotniczych po 5 zł. Czyli możnaby było zatrudnić przez cały rok około 150.000 robotników, a więc o tyle zmniejszyłoby się automatycznie bezrobocie.

Mówiąc o polskich długach zagranicznych należy podkreślić, iż są one dla Polski tembardziej uciążliwe, że zostały zaciągnięte w okresie dobrej konjunktury, stosunkowo niższej wartości złotego, oraz od kapitalistów, którzy do nas nie mieli zaufania, co pociągnęło za sobą wyższe oprocentowanie pożyczek, jakie zdołaliśmy wytargować.

Ruszenie do ofenzywy na front gospodarczy jest tembardziej konieczne, że wytwarza się niebezpieczna „klasa" bezrobotnej młodzieży, która wszak pracować musi i to w okresie kiedy jej praca przynieść może najwyższe rezultaty. Corocznie szkoły polskie wyrzucają na „rynek pracy" około 100.000 młodzieży. Jest to liczba, którą warto się zainteresować.

Kończąc zwracam się do wszystkich, którym głęboko leży na sercu sprawa poprawy stosunków gospodarczych Polski do zabrania głosu w dyskusji nad poruszonemi zagadnieniami, gdyż tylko przez wszechstronne naświetlenie sytuacji będzie można pokusić się o zbudowanie konkretnego programu działania.

Taki program musi być przeprowadzony w najbliższym czasie. Zagadnienie jest niezwykle obszerne i wymaga nietylko „dobrych chęci", lecz nadewszystko zdecydowanego stanowiska i konkretnej pracy z całkowitem samozaparciem się.

MIECZYSŁAW ŻYTKO.

PRAWDA O ORGANIZACJACH

Dziwnemi nieraz drogami chodzą formy życia społecznego, których skończonym wyrazem jest organizacja. Organizacja już jest funkcją życia ludzkiego, to też życie jej wykazuje podobną cykliczność, jak życie człowieka. Organizacja rodzi się, wzrasta i dochodzi do najwyższego szczytu doskonałości, potem przechodzi w stan przejrzałości i zastoju oraz bierności, i w tym stanie może trwać długo, setki lat, a nawet obudzić się do nowego życia, przystosować do metod życia społecznego i rozpocząć nowy żywot. Nie zawsze jednak w parze z treścią chodzą formy. Ludzie lubią naogół ułatwiać sobie pojmowanie rzeczywistości, jako efektownej sceny, darmo wyreżyserowanej. Rzadko zastanawiają się nad trudem w ten materjalny rezultat wkładanym. Nic też dzwnego, że wielkie epokowe niekiedy zmiany przychodzą niespostrzeżenie, zauważone przez niewielu. Tak np. fakt odzyskania niepodległości nie wzbudził w życiu kulturalnem Polski większej reakcji — choć powinien ją nawet wyolbrzymiać.

Przeżywamy obecnie kryzys nietylko ustrojowy, ale i ideowy, który zmusza do myślenia o głębszych podstawach pracy w grupach społecznych, bezpośrednio zatrudniających ogół członków. Nie podobna ich wypracować bez przeprowadzenia kontroli dotychczasowego stanu posiadania w tej dziedzinie.

Przyszedł już ten czas, że trzeba się obrócić poza siebie wziąć w rękę dorobek lat ostatnich, wysnuć odpowiednie wnioski, stworzyć przesłanki do reformy.

Nadszedł czas przeprowadzenia dokładnej psychoanalizy rzeczywistości organizacyjnej młodszego i starszego społeczeństwa polskiego.

Analizując wnikliwie organizacje społeczne z perspektywy historycznej, możnaby je rozbić na trzy typy:

1. Dobroczynne (koniecznie z p. prezesem) inicjujące, rzadko kiedy urządzające różne huczne festyny.
2. krajoznawcze i t. p.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)

M. SOKALSZCZUK.

Dwie godziny pracy dla Państwa

„Gazeta Młodych", pragnąc wziąć udział w powszechnych poszukiwaniach dróg wyjścia z kryzysu ustrojowego współczesnego życia gospodarczego, oddaje swe szpalty do dyspozycji każdej w tym kierunku inicjatywie. Poniższy artykuł, obok artykułu redaktora Antoniego Samocia „Siedem krów chudych", ujmuje wymienione zagadnienie w sposób swoisty. Życzeniem „Gazety Młodych" jest, aby dyskusja nad poruszonemi zagadnieniami rozwinęła je, oraz wniosła nowe wartości, bowiem tylko przez usilne poszukiwania można osiągnąć pożądany cel.

Redakcja.

Znakomity znawca ekonomji społecznej, prof. Seweryn Ludkiewicz, wygłosił w swoim czasie w „Towarzystwie Polityki Społecznej" odczyt na temat dróg rozwiązania kryzysu gospodarczego. Mówca zajął się specjalnie plagą bezrobocia. W odczycie swym profesor Ludkiewicz stwierdził między innymi, że: „Państwo jest niczem innem, jak gospodarstwem naturalnem. I tak, jak w gospodarstwie wiejskiem, gdy niema pilnych robót polnych, a pracowników trzeba zatrudnić przez cały rok, rozpoczyna się roboty inwestycyjne: reparacje dróg, płotów, domów etc., tak i w gospodarce państwowej, w braku innych objektów pracy, należy zatrudnić ludność przy robotach inwestycyjnych, robotach publicznych. Drogi, budowle, meljoracje, oto teren pracy dla bardzo wielu rąk. Materjał ludzki i budowlany posiadamy. Chodzi teraz tylko o znalezienie środków pieniężnych".

Jeżeli środków tych szukać będziemy w kredytach zagranicznych, czy pożyczkach wewnętrznych, rezultaty będą zawsze połowiczne. Źródeł kredytu szukać należy w zupełnie innym kierunku, w samej inerji narodu, w PRACY.

Wychodząc z powyższych założeń musimy dojść niezbicie do bardzo ciekawych rezultatów teoretycznych. W najprostszym wyniku naszego rozumowania okazać się musi, że jedyną wartością istotną, nie podlegającą grze giełdowej, zniszczeniu, czy konjunkturze, jest właśnie PRACA, i że jedynie dostarczyć nam musi źródeł na pokrycie deficytu kryzysowego. Pieniądz przecież raz wydany, zużywa się w znaczeniu społecznem, podczas gdy praca trwa ciągle, da sie nieustannie, bez zgubnych konsekwencyj gospodarczych produkować. Można przecież mówić o nadprodukcji w każdej dziedzinie, ale nigdy w dziedzinie PRACY.

Potwierdzenia tego pewnika nie trzeba szukać daleko. Nasi sąsiedzi z prawej i lewej strony zrozumieli już doniosłość pracy dokładnie, i stosują swe spostrzeżenia w życiu państwowem w całej pełni. Dlatego wyprzedzają nas szybko i, niestety, skutecznie. Najjaskrawszym, jednak dowodem jest mocarstwo japońskie. Drogą dobrowolnego opodatkowania się na rzecz Państwa, każdy mieszkaniec „kraju kwitnącej wiśni" ofiarowuje Państwu cztery godziny swej pracy **bezpłatnie** w ciągu tygodnia. Skutek jest ten, że Japonja jest w stanie rzucić na rynki światowe olbrzymie masy produktów po cenach nieprawdopodobnie niskich. Dość powiedzieć, że we Francji 1 kilogram zapalniczek japońskich kosztuje 7 franków, to jest 2.80 zł. za 10 zapalniczek, tyle bowiem wchodzi ich na 1 kilogram. W ten sposób zapalniczka japońska na rynku europejskim, po opłaceniu kosztów przewozu, cła i zarobku importera **kosztuje 28 groszy! Tyle więc, co niecałe trzy pudełka zapałek u nas.**

Zastanówmy się teraz nad tem, czy droga, obrana przez Japonję nie jest drogą bodajże najwłaściwszą. Obliczmy, ile wartości możemy zdobyć, ofiarowując Państwu bezpłatnie dwie godziny naszej pracy tygodniowo. Jeżeli wartość dniówki robotniczej obliczymy (bardzo nisko) na 4 złote dziennie, to każdy tysiąc robotników ofiarowuje w ten sposób Państwu tygodniowo 2.000 godzin pracy, czyli 250 dni roboczych, co stanowi 1.000 złotych. Pomnożywszy tę liczbę przez ilość pracujących robotników otrzymamy niewątpliwie zawrotną, ale bardzo realną sumę, oddaną na użytek Państwu. Oczywiście, sumy stąd uzyskane, powinny być użyte na cele inwestycyjne w myśl tego, cośmy powiedzieli na wstępie. W ten sposób środki na zwalczanie kryzysu i jego najgroźniejszego objawu, bezrobocia, znajdziemy w samej istocie produkcji, w PRACY.

Powstaje teraz pytanie, jak zrealizować całą tę akcję, zakrojoną na bardzo dużą, bo Państwową skalę? Tembardziej, że nie może tu być mowy o jakimkolwiek przymusie ze strony Państwa na początku akcji. Rzecz musi się zacząć realizować w drodze dobrowolnej ofiary obywateli.

Nawiasem mówiąc, w dziedzinie tej istnieje precendens. Robotnicy i pracownicy umysłowi „Skarbofermu" ofiarowali swój czas bezpłatnie (2 dni w tygodniu) na to, aby wykupić akcje „Skarbofermu" z rąk kapitalistów zagranicznych. Akcja ta daje bardzo poważne wyniki.

Oto wnioski, jakie należałoby wyciągnąć z rozumowania, przeprowadzonego powyżej:

1. Każdy obywatel Polski ofiarowuje na rzecz Państwa 1—2 godzin swojej pracy tygodniowo (bezpłatnie na czas określony). Pracę na rzecz Państwa wykonywać może ofiarodawca w miejscu swego zatrudnienia.

2. Państwo dostarcza surowca oraz narzędzi, potrzebnych dla tej produkcji.

3. Obywatele, których praca nie da się zrealizować w innej dziedzinie, powinni być zużytkowani przy robotach o charakterze publicznym.

4. Środki pieniężne, uzyskane z tytułu tej produkcji winny być zużyte wyłącznie na:

a) amortyzację narzędzi i surowca;

b) organizację wielkiego przemysłu Państwowego.

5. W powstałych za zdobyte tą drogą środki pieniężne warsztatach pracy — winni w pierwszym rzędzie znaleźć zatudnienie bezrobotni.

Rzecz prosta, to, co powiedziane powyżej, jest tylko szkicem projektu, który należałoby opracować szczegółowo, skonstruować właściwy plan gospodarczy. Opracowanie takiego planu nie powinno, jednak zająć więcej, niż 2 miesiące czasu. Załatwienie formalne (przedyskutowanie zasady i planu przez zainteresowane Ministerstwa) nie powinnoby również zająć więcej, niż 2 miesiące włącznie z przygotowaniem aparatu organizacyjnego.

W ten sposób już w najbliższym czasie możnaby przystąpić do realizacji planu gospodarczego, wprowadzającego w życie myśl powyższą. Ponieważ jest to zagadnienie niesłychanie ważne sądzimy, iż głosy w dyskusji w znaczny sposób uzupełnią przedstawiony plan.

Mechanizacja życia i kryzys (dok. ze str. 1-szej).

swoje fabrykaty, no i, co najważniejsze, powiększać przytem swoją fortunę. Fabrykuje się więc na złamanie karku, zawala się całe magazyny gotowemi fabrykatami, licząc na szybkie wyzbycie się ich, jednakże tragedja, rynek światowy po pewnym czasie zostaje zatkany, okazuje się, że nie on taką wymarzoną, wyśnioną przez kapitalistów - dorobkiewiczów, beką bez dna, lecz jest czemś ograniczonem, co może być nasyconem, gdzie zapotrzebowanie winno być według pewnego planu pokrywane.

I tu właśnie następuje kompromitacja gospodarki kapitalistycznej — brak racjonalnej gospodarki, niedostosowanie produkcji do rynku zbytu, a bezsensowne, chaotyczne produkowanie na hip-hip-hurra.

Nie będę tu wspominał o tem, jak to po krachu poszczególne grupy kapitalistyczne prowadziły ze sobą formalne wprost wojny, byleby tylko wyjść obronną ręką z sytuacji, która zastniała tylko i wyłącznie dzięki ich winie, gdyż w tej chwili nie jest to mojem zadaniem, mnie chodzi tylko o stwierdzenie faktu braku planowej, racjonalnej gospodarki w ustroju liberalno-kapitalistycznym.

Z chwilą stwierdzenia tejże okoliczności poprzez wykazanie braku racjonalizacji i planowości przy zastosowaniu maszyn przez kapitalistów, przechodzimy do zarzutu drugiego braku sprawiedliwości społecznej.

Kapitalista, jak już wspomniałem, bardzo chętnie korzysta z dobrodziejstw maszyny. Instaluje ją więc odrazu w swych zakładach, wyrzucając przy okazji na bruk doniedawna swych pracowników, bez jakiegokolwiek prawa do uczestniczenia w zyskach, jakie przyniosą nowe siły pracy — maszyna — mimo, że przecież one stworzone zostały dla dobra wspólnego, a nie sprytnych kombinatorów. Przy takiem postawieniu sprawy sytuacja proletarjatu staje się wprost beznadziejna. Każda maszyna staje się zwiastunem nowej biedy dla świata pracy, a bogactwa dla kapitału, obojętnego dla nędzy proletarjackiej. hołdującego obłudnej zasadzie, że świat należy tylko do ludzi silnych i sprytnych. I oto druga tragedja życia, którą zawdzięczamy ustrojowi kapitalistycznemu. Genjusz ogólno-ludzki zostaje wykorzystany dla celów wybitnie egoistycznych — oto chluba cywilizacji — technika — staje się straszakiem dla przytłaczającej części ludzkości, a dojną krową dla nielicznej zgrai, która dzięki własnej głupocie potrafiła sama się zadusić jej bezcennym pokarmem, którego napróżno łakną całe miljony nędzarzy.

Oto owoce nauki, przeznaczone dla całej ludzkości, zostały przywłaszczone przez ograniczoną, silnie jednak zorganizowaną kastę posiadaczy po to, by gnębić i wykorzystywać innych i po to, by wreszcie dzięki chaotycznej, bezplanowej gospodarce skończyć samobójstwem, grzebiąc w nędzy i rozpaczy całe społeczeństwa. Jasnem więc zdaje się być teraz dla nas, że winnym dzisiejszego kataklizmu gospodarczego jest nie ten ślęczący często całemi latami nad wynalazkami, przepłacający nawet czasami życiem, naukowiec, lecz ten, który zupełnie bezprawnie i nieuczciwie przywłaszcza sobie zdobycze nauki i aksploatuje je wyłącznie dla własnych korzyści — kapitalista. Nie jest więc dla nas zbiegiem okoliczności to, że my młodzi, organizujemy się w radykalnym Legjonie Młodych, który uparcie, mimo napotykanych przeszkód z entuzjazmem dąży do Państwa Zorganizowanej Pracy — państwa sprawiedliwości społecznej, gdzie zginie podział na uciskających i uciskanych, gdzie zginie wyzysk, a zapanuje sprawiedliwość społeczna. Bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, że owoce naszej pracy nie będą wyzyskiwane przez jakiekolwiek kliki spryciarzy, gwoli chęci panowania nad resztą, gdyż nie będzie dla nich miejsca w Państwie Pracy, bowiem wierzymy, że w tym naszym nowym ustroju, w którym zatriumfuje sprawiedliwy podział dochodów społecznych, maszyna nie będzie zwiastunem nieszczęścia dla ludzi pracy, lecz zwiastunem zwycięskiej walki o byt.

Spokojni więc o praktyczne zastosowanie naszych zdobyczy, będziemy wówczas mogli tem intensywniej borykać się z nieokiełznanymi żywiołem natury, by zaprząc go do pracy dla dobra ogólnego i by uczynić go bardziej posłusznym i uległym woli człowieka.

ANDRZEJ RÓG

WŁÓCZĘGA

Kiedyś i ja też miałem własny, cichy dom —
Teraz stukanie kół lub nocleg gdzieś w stogu —
Łany, ulice, łany i ulice, com
Przewędrował migają się w oku.

Jesienie, wiosny, wiosny i jesienie
Mijają i ja mijam tłumy ludzkich twarzy.
Wszystko zapada w nicości omglenie,
Lecz... tak... lecz czasem się zdarzy...

Że spotkam... spotkam kogoś co ma takie oko,
W którem się dal, lęk, rozpacz, ponurość zamyka —
To swój, włóczęga — Pamiętasz wywłoko,
Tę noc zimową w stancyjce drużnika?

Wieczna pogoń za chlebem, gonitwa za dachem
Wieczny niedosyt, wieczne niedospanie...
Skąd tak bliskiem i dźwięcznem odzywa się echem,
Gdzieś w samotnej stodole melodji kół granie?

W wielkiem mieście, jak w lesie już miesiąc się błąkam.
Strychy, most, komisarjat i czekanie rana...
Jakiż dziwny jest zapach łąki
Wśród benzyny... skąd tu przywiała do mnie upojna woń [siana?

Śnieg pada, zimno aż me kości parzy —
Obojętny gospodarz — stary muru złom.
A mnie się dziwny, dziwny majak marzy...
Bo i ja miałem kiedyś własny, cichy dom...

ZBIGNIEW PĘKOSŁAWSKI.

„RAMIĘ SEMAFORU" (FRAGMENT POWIEŚCI)

„„Szyna, jak każda inna: stalowa, połyskliwa, tyle, że nie brzemieniem na barkach dębowych progów, a małym, odciętym kawałkiem — przyciskiem do papierów na biurku. Szyna prawdziwa: starego typu, o wąskim przekroju nieudałego biszkopta, zawsze chłodna, chłodem metalu i zim trzydziestu wysłużonych na szlaku nieznanym.

— Szyna — jak każda inna, tyle, że mówi. Jak tylko sięgnie Roman pamięcią, widzi ją na zielonej bibule biurka, dawniej jakby większą, cięższą, ale tę samą o surowym kształcie, choć wtedy jeszcze martwą i głuchą. — Bo mówić zaczęła nieodrazu — o, nie! Poraz pierwszy, pamięta, odezwała się owej nocy grudniowej, kiedy kończył siedm lat, tej nocy, gdy znagła zaterkotał przejmująco telefon, że na setnym kilometrze obchodowy znalazł małego włóczęgę z odciętemi przez pociąg nogami.

— Pamięta te odcięte, brudne stopki wykręcone po gwoździach, gdy je przywieźli ludzie drezyną, i przy świetle migotliwem latarni złożyli pod szopą w okólniku koło kancelarji ojca. Mówili: nacierpiał się, nacierpiał; biedocie to i śmierci lekkiej niemasz — już go też mogło przez pół..." — kiwali przytem głowami i cotrochę unosili worka ze skrzynki, z której sterczały dwa krwawo-sine kikuty. — Nie mógł potem mały Romek zasnąć, przewracał się z boku na bok; po północy, ledwie widna o księżycu, szyna na biurku, zaczęła niespodziewanie tajemniczym szeptem, wprost do ucha, opowieść o nędzarzu jota w jotę taką samiusieńką, a potem inne — jedna po drugiej historje wielu odciętych nóg. Przycichła dopiero nad ranem, ale i nazajutrz i przez wiele pojutrzów straszyła wspomnieniem, a każda rdzawa plama na jej chropawej powierzchni mieniła się purpurowo.

Potem jednak umilkła, na rok — nie dłużej, a zaczęła nieproszona, kiedy za stacją na łuku pośpieszny wyskoczył z szyn, rozkręconych przez szaleńca, kiedy dom zawiadowcy stał się lazaretem dla wielu, wielu nieszczęśliwych...

— Ho, ho... widziałam większe katastrofy... Cisnął wtedy szynę-przycisk w najciemniejszy kąt za szafę, ale, że była potrzebna, rychło znaleziono ją. Kiedy zapomniał o wypadku, szyna też zapomniała, ale do czasu... Razu jednego pomyślał sobie — ot tak, co też się dzieje z robotnikiem, który tę szynę walcował. (zwiedzali wówczas ze szkołą Hutę Bankową), a jak tylko pomyślał, przycisk rozgadał się po dawnemu:

„Trzydzieści lat!... co dzieje się z robotnikiem? Robotnik w hucie pracuje dwanaście, piętnaście lat — potem wegetuje jeszcze pięć, sześć...", zupełnie słowami inżyniera, który oprowadzał wycieczkę.

„Czy jeszcze jest ciekaw, co się dzieje z tamtym robotnikiem.

— Nie, już nie. Chciałby natomiast wiedzieć, czy szyna na biurku to ta sama, po której toczył się pociąg, wiozący Stasia i Nell z Porte-Said'u do Aleksandrji? — Nie, nie ta sama, to jest dawna, rosyjska szyna, ale ojciec Stasia, pan Tarkowski, mieszkał w Polsce, nim wyemigrował do Afryki... To już możliwsze, to nawet bardzo prawdopodobne...

Z latami — szyna z biurka stała się coraz gadatliwsza, a kiedy miał lat siedmnaście — zgoła pusta.

Czytał wtedy bez wyboru, co w ręce wpadło — był i Decobra. Przycisk opowiadał, wciąż odnowa, gorączkowo, przedziwne dzieje „Damy z Wagonów Sypialnych", to znów, wyczytaną gdzieś, smutną opowieść o jasnowłosej księżniczce, podróżującej bez celu, księżniczce, którą zabił spleen. Czy też to prawda — zapytywał w myślach, stalowy biszkopt potakiwał — „prawda, prawda, kurjery szły wtedy ledwie 50 na godzinę...".

Ale nie o to chodzi... tylko czy ona rzeczywiście umarła na spleen, i co to za choroba?... Szyna nie dawała konkretnej odpowiedzi, póki nie zajrzał do leksykonu pod „S": „Na spleen choruje się, ale nie umiera", a zatem ona żyje! „Żyje, Żyje" — wtórował przycisk walącemu sercu — „jechała slepingiem na południe, pamiętam, szukała liljowego słońca...".

Minął rok egzaltacji, pożegnał się chłopak z marzeniem; przycisk to szyna stara, z przed lat, siwowłosa pani z powieści nie dla niego.

Szyna z przed lat... Może właśnie ta, której chłód odczuwał Wokulski, ta z pod Skierniewic, na której złożył umęczoną głowę, szukając w śmierci ucieczki przed miłością dla Lalki? Gdyby nie dróżnik Wysocki... O, tak! to jest dawna rosyjska szyna — wtedy Polska... — Tak, tak... Szyna jest ze stali, stal jest odporna — może jeszcze w 905 pędziły po niej pociągi, w których są wagony pocztowe i pociąg, w którym był ten wagon pocztowy...

Która to stacja od Skierniewic? — druga?

„Druga, druga" — zachłystywała się szyna, pamiętam, zatrzęsłam się, nawet wykrzywiłam trochę, gdy wybuchnęła petarda podłożona Jego ręką"... i dalej już nieproszona mówiła, mówiła, prawie to wszystko, czem go pojono w tym czasie w gimnazjum.

Minęły lata, dwadzieścia lat, otwarły się oczy mężczyzny szeroko, szeroko. Zachwiała się wiara w świętość, prawdę i celowość wielu rzeczy.

Ale ostała się burzom i wichrom wiara młodzieńcza, że ta, ta właśnie szyna z ojcowego biurka była wszędy „wtedy" — szyna stara, o kształcie nieudałego biszkopta, szyna jak inne, — tyle, że mówi.

STATOR.

GORĄCZKA ZŁOTA

Kryzys obecny, jako naturalna konsekwencja wojny europejskiej jak chcą jedni, oraz jako objaw wad ustroju kapitalistycznego, jak chcą inni, każe całemu szeregowi naukowców-teoretyków poszukiwać dróg wyjścia.

A oto przyczyna: złota jest na świecie w stosunku do zapotrzebowania stanowczo zamało. I tutaj powstaje konflikt, węzeł gordyjski nie do rozwiązania. Banki emisyjne, posiadające pokrycie złote dla emitowanego przez siebie pieniądza w 100%, a jest takich na świecie dwa zdaje się tylko, t. j. Bank Francuski i Federal Reserve Bank (U. S. A), nie uważają za potrzebne zwiększać ilości złota w obiegu. W ich interesie leży „status quo", reprezentują bowiem ustroje ultra-kapitalistyczne i drożyzna kapitału jest dla nich konjunkturą najlepszą.

Ludności coraz przybywa i zapas złota na głowę mieszkańca maleje do zupełnie groteskowych norm.

Inne banki emisyjne albo opierają swój pieniądz na walutach zagranicznych, a zatem pokrywają go w sposób dość efemeryczny, albo... operują bluffem. Stąd brak zaufania do pieniądza, do lokaty, do przemysłu czy handlu. Już nie przeszkody, a wręcz hamulce dla normalnego rozwoju życia gospodarczego.

Na takiem właśnie tle, na takiej oto glebie wykwita ponownie sprawa Dunikowskiego. Człowiek ten w ciszy swego laboratorjum zdołał zbudować złoto. Rzecz pozornie nie do wiary. Jakże? Toć od pamiętnych prac Mendelejewa w dziedzinie fizyko-chemji i dawniej jeszcze uczono nas, że złoto jest pierwiastkiem rodzimym. Że nie da się go otrzymać na drodze laboratoryjnej, że można go tylko w trudzie i męce otrzymywać z ziemi.

Taki punkt widzenia, oczywiście, bardzo wygodny dla sfer kapitalistycznych, przeczy najkategoryczniej ostatnim zdobyczom wiedzy i techniki. Należy natomiast wspomnieć, że najnowsza teorja jonów i elektronów, że wynalazki naszej wielkiej rodaczki, Marji Curie-Skłodowskiej, że wreszcie dokonane we Francji rozbicie atomu, obalają w puch i proch zasady chemji Mendelejewa.

Nauka wkrótce dojdzie do tego, że z piasku, czy gleby, drogą odkształceń elektronowych otrzymywać będzie można substancje dowolne, a więc i złoto.

Nieszczęściem Dunikowskiego było to, że eksperymentu swego dokonał we Francji. Największy rezerwuar złota w Europie zadrżał w posadach. Oczywiście, trzeba było niebezpiecznego uczonego unieszkodliwić. Zrobiono zeń uszusta i łotra i zawleczono przed sąd, aby tam odegrać jedną z najbardziej ponurych komedji świata kapitalistycznego.

Francja zlękła się rewolucji gospodarczej.

A kiedy wielki koncern banków angielskich (Anglja, jak wiadomo, odeszła w tym czasie od parytetu złota) zaproponował Francji wykupienie wynalazku Dunikowskiego, spotkał się z natychmiastową odmową. Nie można było pozwolić na farbykację złota na wielką skale. Cóżby na to powiedział. Rotschild, Zacharoff czy drobny francuski rentjer? Bronić nietykalnego „tabu". Bronić za wszelką cenę.

Doprawy, sprawa Dunikowskiego w swej morale przypomina bardzo sprawę Dreyfusa.

A jednak Dunikowski złoto otrzymał.

Już po wypuszczeniu go z więzienia, jeden z reporterów „Petit Parisien'a" ogłosił w prasie rewelacje o eksperymentach polaka, dokonanych w jego willi.

— Widziałem złoto, przy którego fabrykacji sam byłem obecny — oświadczył.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, przejrzymy historję prastarej alchemji, przekonamy się, że sprawa Dunikowskiego nie jest pierwszym wypadkiem tego rodzaju. Iluż już przed nim mędrców, którzy niewątpliwie posiadali tajemnicę syntetycznego złota poszło na stos A zawsze na śmierć wiedli ich przedstawiciele kapitału.

Hegemonja złota jest doskonale strzeżona i asekurowana we wszystkich kierunkach, i od najdawniejszych czasów.

Jesteśmy młodzi. Idziemy w życie. Musimy umieć patrzeć i wyciągać należyte konsekwencje z faktów i zdarzeń. Sprawa Dunikowskiego nie jest zdarzeniem codziennem. To zagadnienie „epokowe" ustroju kapitalistycznego, z którego wnioski są proste i jasne.

Czas złota, czas kapitału opartego na złocie przeżył się bezpowrotnie!

Kapitalizm dogorywa. Spaliła go chęć zysku niesprawiedliwego: gorączka złota.

Jak wpłacać prenumeratę?

Do numeru niniejszego dołączamy przekazy rozrachunkowe, za pomocą których mogą Czytelnicy wpłacać prenumeratę w każdym urzędzie pocztowym, nie ponosząc żadnych kosztów przesyłki.

Pozatem, chcący wpłacić prenumeratę, mogą to również uskutecznić przekazem na P. K. O., Numer konta 29.880.

Prawda o organizacjach (dok. ze str. 2-ej).

3. akademickie.

Do wszystkich tych typów dadźą się odnieść pewne wspólne błędy, któreby można skonkretyzować jako:

1. przerost formy nad treścią,
2. przerost ambicyj osobistych poszczególnych jednostek, który przerodził niektóre stowarzyszenia w rządy klik czy „towarzystwa wzajemnej adoracji".
3. przerost parlamentaryzmu w organizacjach społecznych. (Prezes organizacji i dla uzgodnienia, czy zadecydowania, jaki ma być format papieru zwołuje cały zarząd, który nad błahą sprawą radzi 2 i więcej godzin nieraz).

Każdy błąd kryje w sobie jakąś naukę — przesłankę do zmiany stanu z gorszego na lepsze. Tak samo ma się sprawa z obecnym kryzysem organizacji społecznej. Trudności były zawsze i są. Łatwiej je jednak łamać pod większem ciśnieniem. Ciśnienie takie stwarza kryzys, w czasie którego ludzie zaczynają rozumieć i doceniać wartość momentów, które w czasach normalnych istnieją, mimo nas — niezauważone, jak np. wartość społeczna zaufania, wyższość pierwiastków emocjonalnych nad racjonalnemi i. t. d.

A więc droga do nowego życia organizacji wiedzie poprzez:

1. zmianę metody,
2. i przetworzenie psychiki.

Dwie te przesłanki wzajemnie się uzależniają. Każda z nich jest warunkiem istnienia drugiej.

Istnienie rządów kolegjalnych w organizacji o określonych zadaniach społecznych jest absurdalną konsekwencją tego co było dawniej i dlatego powinno stanowić reakcję na chorobowe stany. Gdybyśmy poszczególnym osobom dali wolną rękę, darząc je najwyższem prawem organizacyjnym — zaufaniem, wtedy rezultaty byłyby obustronne i — problem udziału mas w pochodzie społecznym znalazłby się na właściwej drodze. Kobieca metoda: „nie o nas bez nas" postawiła dzisiejsze organizacje społeczne nad brzegiem przepaści. Komisyjna praca spowodowała logiczne konsekwencje w postaci furji społecznych: inwazji zebrań i chronicznego „prezesowania" jednej osoby w 11-tu naraz organizacjach. Z tem trzeba zerwać stanowczo tembardziej dlatego, że z tem wiąże się sprawa wad człowieka i próżności, chęci zabłyśnięca, które to choroby towarzyszą zawsze pracy społecznej

Rozproszkowanie ruchu i siły jest jedną z najdotkliwszych wad charakteru narodowego. Tworzymy mnóstwo placówek, w których następnie nie umiemy pracować.

Po epoce romantyzmu w uchwałach, muszą przyjść czasy romantyzmu w działaniu, ale przedtem jeszcze trzeba skończyć z manekinami i firmami w organizacjach. Klub A na prezesa powołuje jakiegoś wysokiego dostojnika państwowego (wiceministra), klub B radcę — a klub C aby dotrzymywać tamtym kroku chowa się pod płaszcz generała. To są stałe, zasadnicze błędy organizacyjne, które narastają, bo jakżeż organizacją mogą rządzić ci, którzy na kategorji danych prac absolutnie się nie znają?

Na czele organizacji z równem powodzeniem może stanąć człowiek, nigdy nie dekorowany tytułami naukowemi, czy tym podobnemi wyróżnieniami społecznemi.

Człowieka kwalifikuje się nie według jego zasług w czasie przeszłym, — a organicznym związkiem z pewną grupą, która razem z nim nabiera rumieńców wartości w czasie teraźniejszym. W przeciwnym wypadku będzie to **polityczne żerowanie, kosztem czyjejś tam rzetelnej pełnej poświęceń szarej codziennej pracy.** Te i tym podobne niedomagania muszą być zburzone jako ponure pomniki czasów, których już dawno niema.

Z. KULIGOWSKI.

Od starego do nowego ustroju

(Ustrój do potrzeb i wolności jednostki).

(Ciąg dalszy).

2. Pojęcie kapitalizmu a współczesny ustrój gospodarczy handlowy.

Ażeby móc odpowiedzieć na pytanie, czem jest właściwie kapitalizm i jego dominująca rola we współczesnych ustrojach społecznych? najpierw musimy przejść do dokładnego określenia pojęcia samego kapitału. Pojęcie to jest jeszcze dotąd w nauce ekonomji dość sporne i przez różnych ekonomistów różnie rozumiane. Stąd też wypływa wielość jego definicyj.

Pierwsi z ekonomistów, którzy podjęli naukowe badanie dochodu, byli fizjokraci, zwłaszcza jeden ze znakomitszych pisarzy tej szkoły, Turgot. Określają oni dochód czysty (produit net), jako różnicę pomiędzy produkcją, a konsumcją. Ten dochód czysty fizjokraci upatrywali tylko w rolnictwie, gdyż tu z człowiekiem współpracuje przyroda, i tu tylko dobra wytworzone, przewyższają spożyte, powodując oszczędnośc, mogącą być użytą na dalszy zakup gruntów, przynoszących rentę. Stąd wynika, że kapitałem w ścisłem znaczeniu tego słowa u fizjokratów była tylko ziemia. Wszelkie zaś inne dobra ekonomiczne, jako nie przynoszące żadnego dochodu, stanowiły tylko dalszy przetwór wytworów tej ziemi.

Adam Smith, przedstawiciel szkoły indywidualnej (klasycznej), kapitałem danego człowieka nazywa tę część zasobu jego dóbr, z której spodziewa się dochodu.

U Richarda kapitałem jest ta część bogactw, która zostaje „włożona w wytwarzanie i składająca się ze środków żywności, odzieży, narzędzi, surowców, maszyn i t. p. przedmiotów, koniecznych do tego, by praca nie pozostawała bezowocną".

John Stuart Mill kapitałem nazywa „uprzednio nagromadzony zapas wytworów poprzedniej pracy", „który służy do wytwarzania nowych wartości". Odróżnia on kapitał obrotowy, „który spełnia całe swoje zadanie w produkcji, w której ma zastosowanie, przez to, iż zostaje użyty jednorazowo", od kapitału stałego, „który istnieje w postaci trwałej i który daje dochód w ciągu okresu czasu".

Karol Marks rozróżnia również dwie kategorje kapitału:

1) Część, która służy na utrzymanie ludności robotniczej w postaci płac roboczych, i żywności. Dawni ekonomiści nazywali tę część funduszem płac roboczych, Marks zaś nazywa ją kapitałem zmiennym. Wprawdzie kapitał zmienny nie produkuje bezpośrednio, natomiast, będąc spożyty przez pracę, stwarza wartość i nadwartość.

2) Część, która ma za zadanie pomagać w pracy w formie narzędzi, maszyn, zabudowań i t. p. Marks nazywa ją kapitałem stałym. Ten kapitał, jako nie zużyty i nie ożywiony przez pracę ludzką, nie tworzy nadwartości.

Marshall zaś rozróżnia:

a) „Kapitał konsumcyjny", który „składa się z dóbr w takiej postaci, w której zadość czyni potrzebom bezpośrednio; to znaczy z dóbr, które bezpośrednio składają się na to, co nazywamy „utrzymaniem" pracownika, a więc takie rzeczy, jak żywność, mieszkanie, ubranie i t. p.".

b) „Kapitał pomocniczy (lub instruemntalny)", który „nazywa się tak, ponieważ stanowią go wszystkie dobra, które w produkcji są pomocą dla pracy. Do tej kategorji należą: narzędzia, maszyny, fabryki, koleje żelazne, doki, okręty i t. p., oraz wszelkiego rodzaju surowce".

Karol Gide twierdzi, że „żadne dobro nie może być wytworzone bez pomocy innego dobra, które przedtem istniało. To bogactwo, istniejące przedtem, nosi nazwę kapitału". Dalej zaznacza on, że „można definjować kapitał, jako ogół dóbr, przeznaczonych do wytwarzania nowych wartości".

Niemniej podobnie określają kapitał i wszyscy inni ekonomiści.

Kapitał jest wytworem pracy i przyrody, bywa przechowywany i używany do dalszej produkcj, jako narzędzie pracy. Zjawił się on już u ludów myśliwskich i pasterskich.

Tak to się przedtsawia kapitał w pojęciu najwybitniejszych ekonomistów i przedstawicieli różnych szkół ekonomicznych w różnych okresach czasu

Analizując teraz przytoczone wyżej definicje kapitału, widzimy jasno, iż wszyscy ekonomiści, z wyjątkiem fizjokratów, którzy błędnie przypisywali twórczą siłę dla nowych dóbr tylko rolnictwu, zgadzają się na jedno, że kapitałem jest ta część dóbr ekonomicznych, która służy do bezpośredniego wytwarzania nowych dóbr, czyli wartości. Różnią się zaś między sobą tylko w określaniu tej części dóbr ekonomicznych, które służą do pośredniego wytwarzania nowych dóbr, czyli wartości. Tę część dóbr ekonomicznych jedni ekonomiści nazywają kapitałem obrotowym, Marks — kapitałem zmiennym; inni zaś, zwłaszcza nowsi, tylko dobrem konsumcyjnem.

Uogólniając teraz to pojęcie obu rodzajów dóbr ekonomicznych, możemy przyjąć dla nich następujące definicje:

a) Kapitałem w ścisłem znaczeniu tego słowa nazywać będziemy ogół dóbr ekonomicznych, służących do bezpośredniego wytwarzania nowych dóbr, czyli wartości.

b) Wszystkie zaś inne dobra ekonomiczne, które służą w produkcji pośrednio lub stanowią tylko zwykły użytek człowieka, bez użycia ich do dalszej produkcji, nazywać będziemy dobrem konsumcyjnem.

Ten podział dóbr ekonomicznych na kapitał i dobro konsumcyjne ma dla nas bardzo ważne i istotne znaczenie, i to szczególnie wtedy, gdy całe życie gospodarcze będziemy musieli w przyszłości ująć w planowość gospodarczą.

W społeczeństwach o ustroju indywidualnem kapitał jest własnością indywidualną jednostek, i to tylko części osób danego społeczeństwa, która nim dysponuje. Reszta zaś społeczeństwa daje tylko pracę, jako siła najemna. W ustroju socjalistycznym, jak np. w Rosji Sowieckiej, kapitał jest bądź wspólną własnością społeczeństwa, a którym dysponuje państwo, bądź też bezpośrednią własnością państwa.

Następnie mając w powyższy sposób określony kapitał, widzimy teraz jasno, iż pojęcie kapitalizmu, jakie wciąż stosujemy do współcesnego nam ustroju indywidualnego, nie jest ścisłe. Nie charakteryzuje ono bowiem go według tych cech rzeczywistych, jakie składają się tylko wyłącznie na dotychczasowy ustrój gospodarczo-społeczny. Bo jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przez kapitał rozumiemy te dobra ekonomiczne, które służą bezpośrednio do nowej produkcji, to kapitalistycznym można nazwać każdy ustrój społeczny, jakie tylko znamy od czasu okresu myśliwskiego i pasterskiego. Gdyż każdy z tych ustrojów posługiwał się do zdobycia lub wytworzenia nowych dóbr, dobrami już istniejącemi, czyli kapitałem.

A więc kapitalistycznym będzie i ustrój wczesnego średniowiecza (od J. Cezara do XI w.), opierający się całkowicie na gospodarce domowej, czyli dworskiej, inaczej zwanej zamkniętej. W tym to bowiem ustroju każdy dwór dysponował kapitałem w postaci: ziemi, budynków, narzędzi, żywności i t. p., które przynosiły dochód, czyli nowe dobra ekonomiczne, niezbędne dla utrzymania całego dworu z liczną jego służbą. Nie istniała tu tylko jedna z cech głównych, która ten ustrój wyróżnia od każdego z następnych, a mianowicie: wymiana poza obręb dworu. Dobra ekonomiczne, wyprodukowane w obrębie danego dworu, służyły tylko ku własnej jego potrzebie. Właścicielem kapitału był pan, któremu podlegała bezpośrednio cała jego służba.

Kapitalistycznym jest także i ustrój późnego średnowiecza (od XI w. do odkrycia Ameryki), w którym to życie gospodarcze centralizowało się w ośrodkach miejskich, czyli t. zw. gospodarka miejska. W ustroju tym powstaje wymiana bezpośrednia produkcji przemysłowej rękodzielniczej, wytwarzanej w miastach, na produkcję rolniczą, przyległych do tych miast okręgów, a posiadających swe granice celne. Produkcja przemysłowa była zorganizowana wedle zawodów w cechy, przez które była kontrolowana, jak i regulowana do zapotrzebowania konsumenta. Kapitał, jaki tu znajdujemy w postaci narzędzi pracy, mieszkania, sklepu lub straganu i t. p. jest własnością indywidualną majstra, któremu podlegają jego uczniowie i czeladź. Wzajemna zależność majstra i jego czeladzi, oraz uczni, jak i stosunek do innych cechów były regulowane przez statut cechowy, zatwierdzany zwykle przez panującego.

W okresie tym zaczyna wkraczać z zewnątrz i handel, prowadzony na coraz to większą skalę, a który w okresie gospodarki zamkniętej ograniczał się zaledwie do wędrownych kupców. Prowadzą go miasta, i to głównie większe, położone zwykle w dogodnych punktach handlowych, wiodących dróg handlowych, w szczególności zaś miasta nadmorskie. W miastach tych ześrodkowywa się także i polityka handlowa.

W rozwijającej się gospodarce narodowej, przypadającej na okres od odkrycia Ameryki do wielkiej rewolucji francuskiej, jak i międzynarodowej, od rewolucji do obecnych czasów, kapitalizm nabiera wyraźnie swoistych cech, z których najgłówniejszą staje się wymiana produkcji, lecz już nie bezpośrednia, jak w ustroju cechowym gospodarki miejskiej, a głównie na rynek zbytu. Produkt, jaki zostaje wyprodukowany przez producenta-kapitalistę, a który staje się tu towarem, przechodzi, jak słusznie określił ekonomista niemiecki, Bücher, „długą drogę", t. j. przez wiele rąk pośredników (handlarzy), zanim trafi do właściwego konsumenta. Ten luźny związek producenta z konsumentem przyczynił się do tego, że produkcja przestała być regulowana do potrzeb konsumenta, jak to miało miejsce w ustroju cechowym wymiany bezpośredniej, a produkowana jest bez żadnych ograniczeń planowych na rynek zbytu, regulujący się automatycznie prawem „podaży i popytu". Automatycznie, t. zn. bez żadnego z góry przewidzianego planu ogólnego, powstają tu wszystkie instytucje gospodarcze, a głównym bodźcem do ich powstawania i wytwarzania nowych dóbr dla producenta-kapitalisty staje się interes osobisty, czyli zysk. Czyli, że istotnemi cechami współczesnego ustroju, gospodarski międzynarodowej, jak i poprzedzającej ją narodowej, które go wyróżniają z pośród innych, a znanych nam dotąd ustrojów, jest handel i automatyzm, inaczej samorzutność — przy indywidualnej własności kapitału; zaś tylko handel — przy społecznej lub państwowej własności kapitału, np. jak to mamy w Rosji Sowieckiej.

(c. d. n.).

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 800 zł. — 1/2 str. 500 zł. — 1/4 300 zł. — 1/8 200 zł. — Drobne 50 zł. Bezrobotni bezpłatnie.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany artykułów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30 m. 37, tel. 2.90.25. P. K. O. Nr. 29.880.

Prenumerata: miesięcznie 20 gr. — kwart. 0,60 zł. — półrocznie 1,20 zł. rocznie 2,40 zł. zagranicą 50% drożej.

Redaktor: Antoni Samoć. Wydawca Jan Piotrowski.

Drukarnia Rolnicza, Warszawa, Złota 24.